

Rozmawia z tymi, co odeszli, daje nadzieję tym, co zostali

12 października 2022

Twierdzi, że nigdy nie zabiegał o niezwykły dar, jaki otrzymał. Ten dar go odnalazł, a on musiał nauczyć się z nim żyć. Plany miał zupełnie inne, chciał być archeologiem. A wśród innych licznych zajęć, o których myślał lub które wykonywał, nie było miejsca na jasnowidza lub medium. „O ludzie, to chyba byłoby ostatnie na liście zawodów, a raczej nawet nie było brane pod uwagę” – śmieje się podczas rozmowy z polską edycją „The Epoch Times” Marek Szwedowski, autor niedawno opublikowanej książki „Przewodnik po zaświatach. Co powinieneś wiedzieć, zanim odejdiesz”.



Spotkanie na łące

Gdy miał 14 lat, przeżył śmierć kliniczną. Wcześniej był żywiołowym dzieckiem, nie mógł siedzieć beczynn timer. „Wszędzie było mnie pełno” – opowiada. Nagle przestał się tak zachowywać. „Siedziałem tylko tępo w kącie – mówi – rodzice podejrzewali, że coś jest nie tak, że coś się stało”. Powiedział, że boli go ucho, więc wezwano lekarkeę pediatrę.

„Położyła mnie na łóżko. A ja widziałem, że balony koło niej fruwały, że sufit fruwa. Miałem ze 40 stopni gorączki” – wspomina pan Marek. Lekarka kazała ojcu natychmiast zawieźć syna do szpitala. „Mamie powiedziała, że to zapalenie opon mózgowych, ale jakie, to nie da się [w domu] zbadać” – relacjonuje.

W szpitalu poinformowano matkę, że jeśli zdiagnozują ropne zapalenie opon mózgowych, to dziecko „raczej z tego nie wyjdzie”, a jeśli wirusowe, to grozi mu epilepsja i nie wiadomo, w jakiej kondycji pozostanie umysł. Nastoletniego Marka zabrano na pobranie płynu mózgowo-rdzeniowego. „Usłyszałem w głowie taki trzask, jakby się w kominku paliło, i zobaczyłem siebie leżącego na stole. [...] Usłyszałem: »Panie doktorze, on nam ucieka«” – wspomina czas zabiegu.

Z uśmiechem dodaje, że pomyślał wtedy: „»To proszę mnie łapać«. Tylko że byłem coraz wyżej, gdzieś tam pod sufitem, który jakby się rozpułynał, a może ja przez niego przeszedłem, trudno powiedzieć, i w kilku sekundach znalazłem się na łące”. „Ilość kwiatów, kolorów, odczuć – to jest w ogóle nie do opisanania” – opowiada. „W każdym razie poczułem się tam cudownie i w tej jednej chwili zapomniałem, że jest szpital, że jest brat, moja mama, ktokolwiek. Tylko ja i ta łąka, tak jak we śnie” – wspomina.



Stał tam i patrzył, w oddali widział ludzi. Nagle zobaczył postać mnicha, który zbliżał się do niego. „Podszedł [...], spojrzał na mnie i mówi: »Nie, znowu na dole popełnili błąd. Nie, [jeszcze] nie teraz«. Zaczął mnichowi coś tłumaczyć, lecz on odparł „Nie, nie. Ty wracasz”. „Ale gdzie? Ale zostaw mnie, człowieku” – odpowiedział chłopiec. „Ty masz tam dużo do roboty” – powiedział mnich.

Pan Marek tłumaczy, że ojciec zawsze powtarzał: „Do roboty trzeba iść”. Pomyślał zatem: „Znowu? Jeszcze ten. No nie, to już się miarka przebrała”. Mnich podszedł, „mukę mi zrobił” – wspomina – i powiedział: „Będziesz wiedział, po co [wracasz]”. „Poczułem wtedy taki straszny ciężar, smród jakiś dookoła i słyszę: »Panie doktorze, mamy go«. I film mi się urwał” – opowiada.

Przez trzy dni leżał nieprzytomny. Badanie wykazało ropne zapalenie opon mózgowych. Lekarze dali matce do zrozumienia, że syn z tego nie wyjdzie i może przyjechać się z nim pożegnać. „Moja mama jako osoba wierząca [...] modliła się. Powiedziała, że się z tym nie zgadza”. Później wyznała synowi, że podczas modlitwy poczuła, jakby ją „musnęło światło latarni”, to było bardzo przyjemne, usłyszała wtedy: „»Ja go uratuję, ale dla siebie«. Ocknęła się i mówi do mojego taty: »Wiesz, Rajmund, Marek będzie żył«. »No tak, tak, oczywiście, trzeba w to wierzyć«” – odrzekł ojciec.

Po odzyskaniu przytomności chłopiec nie wiedział, co się stało, a gdy mama przez szybę próbowała mu wyjaśnić, że ma zapalenie opon mózgowych, oznajmił: „To nie ja podpaliłem opony, to może koledzy, proszę mnie wypuścić”.

Lekarze przeprowadzili kolejne badania, które ku ich zaskoczeniu wykazały, że „nie ma śladu choroby. Ona po prostu zniknęła”. Doktor powiedział matce pana Marka, że jeśli wierzy w Boga, to powinna Jemu dziękować, „bo my nie zrobiliśmy nic”.

Dar

W rodzinie mieli ciotkę, która prowadziła zakład fotograficzny. Pan Marek trafił do technikum fotograficznego. Jak opowiada: „Tak się zaczęły moje pierwsze spotkania z tym nieznany. Tam dopiero po raz pierwszy zapukał ten – nie wiem – talent, dar, przekleństwo. Chyba może dar, który pomaga ludziom”.

W ciemni zakładu ciotki wywoływał fotografie, zwykle z różnych uroczystości rodzinnych od chrzcin po pogrzeby. Pewnego dnia wywołał zdjęcie, na którym znajdował się nieboszczyk w otwartej trumnie, a wokół niego bliscy. Jak opowiada, nagle usłyszał w głowie głos, myśl: „Widzisz tego trzeciego od lewej, to on mnie załatwił i wyjeżdża do Kanady”. Pomyślał: „A kogo to interesuje? A co to jest? Powietrza zaczerpnąłem. Ponieważ moja ciocia wiedziała, że jestem po chorobie, pytała się, czy mi nie gorzej. Mówię – nie, nawąchałem się tego amoniaku”.

Wspomina, że może by się nie przejmował tą sprawą, lecz „następnego dnia przyszła starsza pani, więc pokazałem jej zdjęcia [...]. Ona je wzięła i mówi: »Widzi pan tego trzeciego od lewej, młodego, do Kanady wyjeżdża«”.

Kiedyś wybrał się z Lasek, gdzie wtedy mieszkał, do miejscowości Palmiry. Zobaczył tam krzyż, a z zamieszczonej informacji wynikało, że siedem lat wcześniej wszedł tam „przyrodnik i do tej pory nie wyszedł [...] Myślę: »Jak, tu w lesie? Przecież to nie puszcza nad Amazonką«”. „Wróciłem do domu, położyłem się spać i słyszę szept do ucha: »Proszę mnie znaleźć«. Jak? Wskoczyłem z łóżka. Myślałem, że telewizor gra, ale to był 1987 albo 1988 rok, o tej porze w telewizji nic nie było” – wspomina. Położył się spać i znów usłyszał tę samą prośbę. Rano poszedł do lasu, kolejnego dnia również.



Był już zły na siebie. „Zeskoczyłem na taką wyspę [...], stanąłem i nie mogłem się ruszyć. Tak, jakbym zdrętwiał. Kątem oka zobaczyłem wbity kij od nart [...]. Patrzę pod nogi, a tam puszki [...] [a wyżej] leży cały szkielet człowieka, kurtka, aparat, wszystko” – wymienia. Zawiadomił milicję. Poznał wtedy dziennikarza dokumentalistę Ryszarda Wójcika. Pan Marek miał też znajomego archeologa, z którym wybierał się na poszukiwania. Ryszard Wójcik zaproponował, żeby opisać tę historię w „Nieznanym Świecie”.

Po ukazaniu się artykułu do redakcji przyszło sporo listów do pana Marka z prośbą o pomoc. Nie spodziewał się takiej reakcji. Obawiał się, że może to tylko przez przypadek odnalazł tamtego przyrodnika.

Nie chciał się podjąć nowych poszukiwań, jednak znajomy namówił go, by przeczytał i odpowiedział na jeden z listów. Jeśli nic z poszukiwań nie wyjdzie, to nie będzie go dalej przekonywał – obiecał znajomy. Pan Marek się zgodził. „Od dwóch miesięcy nie ma naszej córki. Wyszła z domu. Czy pan mógłby pomóc ją odnaleźć?” – przeczytał w liście. „Od razu widzę wodę, ona pływa i takie włosy [...]. Opisałem wszystko, wysłałem [list]” – opowiada. Po kilku dniach otrzymał odpowiedź. „Dzień dobry, panie Marku, nasza córka się odnalazła przed przyjściem pana listu. [...] Było dokładnie tak,

jak pan opisał. Gdyby nawet ona się nie znalazła, po pana opisie byśmy ją znaleźli”.

Odpisał na kolejne listy. Po jakimś czasie sytuacja się uspokoiła, ludzie zapomnieli o artykule. „Już nie piszą, nie dzwonią, ja trochę taki luźniejszy. A może będę fotografem. Przychodzi znajomy, mówi: »„Nieznany Świat” organizuje zjazd ludzi, którzy przeżyli śmierć kliniczną, czy chciałbyś tam pójść?«. Tak, to może być ciekawe” – wspomina.

Uczestnicy spotkania dzielili się swoimi doświadczeniami. Prowadzący niespodziewanie przedstawił go jako „jednego z najlepiej zapowiadających się jasnowidzów”, co wywołało ogromne zainteresowanie mediów. „O ludzie! Znowu się zaczęło. Czyli nawet gdyby człowiek chciał to zakończyć i powiedzieć »nie«, to sytuacje tak się układały, że to było niemożliwe”. Jak podkreśla: „To odkrywało mnie, a ja w tym uczestniczyłem. [...] Nie zabiegałem o to”.



Reakcje otoczenia

Pan Marek wspomina, że ojciec był inżynierem architektem, dyrektorem rozbudowy miasta Warszawa-Południe, osobą bardzo praktyczną, „genialnym matematykiem – wszystko miał wyliczone”.

Nie traktował zajęcia syna jako „prawdziwy zawód”, który zapewni utrzymanie, zwłaszcza że cała rodzina – bracia ojca i ich dzieci – mieli „odpowiednie” profesje. Przed śmiercią widział parę sukcesów syna i czuł, że jest „inny”.

Bliscy nie odbierali daru źle, nie mówili: „O, to nie działa”. W ocenie jasnowidza rezerwa wynikała „bardziej z troski”, bali się, jak sobie w życiu poradzi.

Przystanek Ziemia

„Żeby zaistnieć, trzeba się gdzieś urodzić. [...] Myślę, że to jest początek”. Pan Marek przypuszcza, że rodzi się akurat na Ziemi, bo tu jest „czyściec, piekło, wszystko”. „Może musimy przez to przejść, żeby potem odsiał nas Pan Bóg, [...] tych dobrych i tych złych. Dlaczego? Ponieważ daje nam różne warunki. To jest tak, jak w wojsku. Przejdziecie przez wszystko i na końcu zobaczymy, kto się sprawdzi” – porównuje.

Jak tłumaczy, jest i miło, i mierzymy się z wyzwaniem, próbami, które nie są przyjemne. Jego zdaniem nie chodzi o to, by zapewniać, że się kocha Boga, wystarczy szacunek. Mówi, że Pana Boga interesuje to, co robimy i umiemy. „Myślę, że to jest ta próba. Jesteśmy tu po to, bo jesteśmy początkiem. Tu mamy nabrać człowieczeństwa”.

Zdaniem pana Marka każdy niezależnie od sytuacji materialnej i rodzinnej, co ma i kim jest, przechodzi przez choroby, różne „nieprzyjemne rzeczy”, a później umiera. Życie na Ziemi „to jest próba ognia”, a „kiedy przechodzimy na drugą stronę, tam dopiero jest rzeczywistość”.



W swojej książce wspomina, że po śmierci trafiamy do – jak to nazywa – „pokoju zwierzeń”. „Kiedy masz Pana Boga w sercu, kiedy jest miłość, uczucie, kiedy dajesz innym siebie, kiedy jesteś prawy, to przyszedłeś gotowy i w tym pokoju zwierzeń mówisz: »OK, dziękuję, wiedziałem«” – mówi.

Każdy popełnia błędy, przechodzi przez różne sytuacje i „za wszystko będzie trzeba odpowiedzieć potem”. W jego opinii „gdybyśmy wszyscy przestrzegali »Dekalogu«, to ludzie w wielu zawodach nie mieliby pracy od zaraz. Po co wtedy sądy, prokurator. Gdy przestrzegasz »Dekalogu«, to się nie musisz z nikim o nic sądzić ani niczego złego nikomu nie zrobisz” – mówi. Uważa, że „»Dekalog« jest takim wyznacznikiem naszego życia i w tym pokoju będzie nam o wiele lepiej i łatwiej, jeżeli będziemy go przestrzegali, czyli gdy będziemy prawi wobec siebie i innych” – opowiada.

„Nie mówimy o śmierci, ale wszyscy umrzemy”

W ocenie jasnowidza obecnie ludzie stali się „bardziej konsumpcyjni”, nie rozmawiają o śmierci, w ich świecie nie ma na nią miejsca, nie chcą o niej myśleć. Walczą o różne rzeczy, nie zdając sobie sprawy, że w każdej chwili mogą umrzeć i na

nic im się to nie przyda.

Ludzie coraz częściej oddają rodziców do domów opieki, tłumacząc się brakiem czasu. Jedna z osób powiedziała panu Markowi: „Nie chcę, żeby wnuki widziały, jak mama się starzeje”, co bardzo go poruszyło.

„Kiedyś, gdy ktoś umarł, to się schodziło pół wsi i się modlili. Nawet ten niewierzący potrafił przyjść i główkę pochylić. Dzisiaj tego nie ma” – stwierdza. Dodaje, że współcześnie „chcemy być piękni, młodzi i bogaci i śmierć nie wchodzi w nasz zakres obowiązków”.

Pan Marek zachęca, żeby o śmierci rozmawiać także z dziećmi, przygotowywać, że człowiek, niezależnie od tego, ile ma lat, może w każdej chwili odejść. Jasnowidz przytacza historię chłopca w wieku około 17 lat, który wyszedł do szkoły, w drodze usiadł i zmarł. Był „zdrowy, nie wiadomo, co się stało”.

Według niego wypieramy śmierć, nie mówimy o niej, ponieważ nie chcemy. W ten sposób nie przygotowujemy się na odejście. „Dla mnie jest to pierwszy punkt do zwycięstwa tego czarnego, diabelstwa”. Czasem człowiek stwierdza: „»Jeszcze zdążę się nawrócić«. Bach! Autobus. No to się nawróciłeś” – mówi.

„Dzieci są bardziej otwarte na śmierć, natomiast są dziećmi. Pytają się, czy po drugiej stronie będzie deskorolka, czy na skakance można będzie poskakać, iPhone’a tam mieć, czy sobie pograją” – wymienia. Zwłaszcza te młodsze są niezwykle szczere, nie mają jeszcze wpojonych przez dorosłych barier, mówią to, co myślą, i „są otwarte na to »coś«”.



Zdaniem pana Marka, jeśli powiemy śmiertelnie choremu dziecku: „Tam dopiero będziesz miał to wszystko, czego tu nie mogłeś mieć, to jemu jest łatwiej”, ponieważ przestaje się bać nieznanego, oswaja tamten świat.

Gdy odwiedzał hospicja, zauważył, że zwykle rodzice unikają z dziećmi rozmów o śmierci. Niektórzy zaprzeczają, kiedy dziecko pyta, czy umrze. Dla bliskich są to bardzo trudne sytuacje, w naturalny sposób próbują walczyć do końca. „Nikt tym dzieciom nie powiedział, bo uśniesz sobie i się obudzisz”.

Zwraca uwagę, że strach dorosłych często udziela się małym pacjentom. Jeśli pytamy dziecko: „Boisz się śmierci? »A pan się boi?« Nie. »To czemu ja miałbym się bać?«. One czekają na naszą reakcję. A gdy matka mówi: »Każdego dnia się boję«. To ono stwierdza: »To ja też«”.

Brak rozmów o tamtym świecie pan Marek postrzega też jako obawę przed wkraczaniem w sferę religijną, duchową. Wiele osób deklaruje, że są niewierzące. Zdarzało się, że rodzice prosili, by jasnowidz nie rozmawiał z ich pociechami na takie tematy, chociaż dzieci wyrażały tę chęć.

Zaświaty

Pan Marek zaznacza, że jego wiedza o zaświatach jest „bardzo szczątkowa”, ponieważ pochodzi „od ludzi, którzy tam już są”. „Myślę, że tamten świat wygląda tak samo jak nasz” – mówi i tłumaczy, że to, jak będzie w zaświatach, zależy od tego, co ktoś sobie „wypracował” podczas życia. Jeśli był dobrym człowiekiem, przeniesie się w miejsce, gdzie będzie się czuć najlepiej.

Jasnowidz wspomina o księdzu François Brune’ie, autorze książki „Umarli mówią do nas. Fakty naukowe potwierdzające istnienie transkomunikacji”, który opowiadał, że w pierwszej fazie przebywania w zaświatach ludzie chcą mieć wszystko i to dostają, jak ci, którzy nagle wygrywają ogromne pieniądze. Dopiero po jakimś czasie zaczynają rozumieć, że „mieć wszystko, to znaczy, że [nie ma się] nic” – mówi pan Marek.

Zaznacza, że oczywiście istnieją różnice, m.in. po tamtej stronie nie ma „bólů czysto fizycznego”. Jednak czasami pojawia się „ból wewnętrzny, emocjonalny”. Gdy ktoś zabił człowieka, a następnie popełnił samobójstwo, „to on musi patrzeć na cierpiącą rodzinę. [...] Zbiera ich ból, dusza się rozrywa. [...] Musi to przerobić” – opisuje jasnowidz. A jak mówi, cierpienie duszy jest niewyobrażalne i nie da się porównać z żadnym bólem fizycznym. Co więcej, nie da się go uśmierzyć.

„Po tamtej stronie odkrywamy siebie. Trzeba najpierw siebie stracić, żeby tam siebie odnaleźć” – zauważa i dodaje, że my „znamy początek, koniec zna tylko Pan Bóg. A ponieważ nie wiemy, kiedy ten koniec nadejdzie, to tu musimy się budować, tworzyć, działać”. „Zaświaty są bardzo ładne, ale i bardzo sprawiedliwe” – opowiada i porównuje z ziemskimi sądami, gdzie oskarżony nie przyznaje się do winy, skazany może odwołać się od wyroku, dochodzi również do pomyłek, na skutek których niewinna osoba trafia do więzienia.

„Tam nie ma czegoś takiego, bo ty sam siebie osądzasz” – wyjaśnia i dodaje, że tutaj na Ziemi nie mogłoby to funkcjonować. „Natomiast tam rzeczywistość jest zupełnie inna i twoja dusza do ciebie mówi: »Zobacz, co zrobiłeś«”. Wtedy mamy do czynienia – dodaje pan Marek – z „Bożą sprawiedliwością”.



„Tam nie ma sędziego jako takiego”, który wydawałby wyrok i pytał, co mamy na swoje usprawiedliwienie – opowiada. „Nie, tam jesteś ty przed sobą samym”, więc nie da się nikogo oszukać, „wybielić się” – mówi. „Potem idziesz w twoje zaświaty, gdzie jest twój poziom, gdzie się najlepiej czujesz i wiesz najlepiej, że możesz to odrobić” – opisuje.

Wspomina spotkanie, podczas którego nieżyjący mąż powiedział żonie: „Teraz jestem z małymi dziećmi”. Zdziwiona spytała: „Z dziećmi? On nigdy nie lubił dzieci”. „Właśnie. I później musi z tymi dziećmi być, bo musi się nauczyć miłości, empatii” – opowiada pan Marek. Mówi, że nie chodzi o rzeczy materialne czy nielubienie jakiegoś posiłku, lecz o „uczucia, emocje”, których nie nauczyliśmy się na Ziemi.

„Jest też dom, w którym mieszkasz, twoje miejsce, własny pies się pojawia czy inne psy. Ktoś tam został opiekunem psów, bo tutaj strasznie się z nimi obchodził” – opowiada. „Tak

wyglądają początki zaświatów. Co jest dalej? Nie wiem, ponieważ ci, którzy mówią, też nie mogą wszystkiego powiedzieć. A być może nie byłoby to na naszą głowę?” – zauważa.

Wyobrażenia

Pan Marek opowiada, że w podróży na drugą stronę duże znaczenie ma pamięć i wyobrażenia, która stanowi tam nieocenioną „walutę”. Dóbr materialnych nikt ze sobą nie zabierze, nawet gdyby były zabytkowe. „Fajnie było siedzieć przy stole, ale nie weźmiemy go. Natomiast wyobrażenie o takim ładnym stole, to już tak” – mówi.

Przytacza historię, w której nieżyjąca już matka opowiada synowi: „»Wiesz mam swoje wyszywane serwetki, pamiętasz taką z różyczką?«. »Hmm, jest nadal na moim stoliku« – powiedział syn. »Też ją mam«” – odpowiedziała matka. Jak tłumaczy jasnowidz, pani „wyobraziła sobie [tę serwetkę]. Ona lubiła wyszywać”.



Wspomina też inną historię. Mężczyzna, który już się z tego świata „wyprowadził, czyli przeszedł na drugą stronę”, powiedział, że śpi w samochodzie. Zdziwiony pan Marek przekazał to jego żonie, a ta wyjaśniła, że mąż był

kolekcjonerem starych samochodów, miał ich ponad 20. „On codziennie w innym spał. Jak się skończyła kolej samochodów, to spał ze mną. A potem znowu zaczynał kolejkę” – wyznała panu Markowi żona mężczyzny. W ocenie jasnowidza stało się to jednak silnym przywiązaniem i chociaż po drugiej stronie mężczyzna nadal otacza się starymi autami, to nie daje mu to żadnej przyjemności.

„Musimy wiedzieć, że rzeczy, które tu sobie wyobrażamy, kochamy, w wyobraźni przejdą na tamten świat. Mam na myśli dobre rzeczy. Fanatyzm jest zły w każdej sytuacji” – podkreśla. Według pana Marka po przejściu na tamtą stronę dzięki wyobraźni i pamięci – na nich – „budujemy świat”.

Po śmierci ojca pan Marek wielokrotnie się z nim kontaktował. Zapytał go: „»Co Ty tam robisz?«. Myślę – architekt, pewnie tam potrzebny jak piąte koło u wozu. »Nadal jestem architektem. O, jaką ludzie mają wyobraźnię, żebyś Ty wiedział, jak ja to muszę korygować«” – usłyszał od rodzica.

Przestroga

Chociaż w zaświatach może być cudownie, to „nie znaczy, że mamy tam [sami] iść. Będzie pięknie, gdy nas zawołają. Jak sami przyjdziemy, ładnie nie będzie” – podkreśla pan Marek.

Mówi, że samobójstwo to trudny temat, jego podłoża mogą być różne i dlatego „każdy będzie inaczej za to rozliczony”. Dodaje, że jeśli ktoś przybędzie w zaświaty wcześniej, niż było to dla niego zaplanowane, to musi „gdzieś przebyć ten czas”, który jeszcze miał spędzić na Ziemi. Podkreśla, że trzeba „czekać na swoją kolejkę, czyli kiedy nas zawołają, dadzą »wizę«”.

Po „wyprowadzce”

„Rozmawiaj z tymi, co odeszli, daj nadzieję tym, co zostali” –

tym przesłaniem kieruje się pan Marek i zachęca, by nie zapominać o bliskich, gdy już przeszli w zaświaty, i „nadal mieć ich w sercu”, rozmawiać z nimi. Nie musimy tego robić poprzez medium. „Bardzo często z góry padają takie hasła: »Jak żyłem, to mnie kochałaś, teraz to nawet do mnie nie westchniesz«” – opowiada jasnowidz.

Jak stwierdza, jest też odwrotnie – czasami zmarli widzą, że ktoś bliski zbyt długo rozpacza po stracie, „nie może ich puścić”, wtedy też o tym mówią. „Mamo, jestem bardziej żywy niż ty” – relacjonuje taką wypowiedź pan Marek i radzi: „Załatwmy wszystkie sprawy i bądźmy na bieżąco, póki żyjemy razem. Bo potem jest o wiele trudniej”.



Opowiada, że niektórzy po śmierci najbliższej osoby nie wiedzą nawet, w jaki sposób opłacić świadczenia, albo czy mąż lub żona mieli oszczędności. Inni żyją teraźniejszością i nie myślą, co może wydarzyć się w przyszłości, gdy kogoś nagle zabraknie.

Ku przestrodze jasnowidz przytacza historię wdowy i wdowca, którzy zakochują się i postanawiają żyć razem, ale nie formalizują związku. Sprzedają mieszkanie kobiety i zamieszkują u wdowca. Po kilku latach mężczyzna nagle umiera na zawał. Jego rodzina każe jej opuścić mieszkanie zmarłego.

Kobieta „została na ulicy. [...] Przychodzi do mnie. »Czy mógłby się pan skontaktować, co on na to?«” – relacjonuje pan Marek. Stwierdza, że ludzie „żyją chwilą”, nie myślą o śmierci. Jak opowiada, ta kobieta wspominała, że chcieli wziąć ślub, ale nie wzięli, a ona została z niczym.

„Bardzo często tak się dzieje, że ludzie tu przychodzą po ratunek trochę za późno. [...] Chcę więc powiedzieć tym, którzy są tutaj, załatwiamy wszystkie sprawy, ponieważ nigdy nie wiemy, kiedy będziemy tam” – radzi jasnowidz.

„Kontakt między nami a tymi, co odeszli, ma być aktem miłości i szacunku do zmarłej osoby”, pożegnaniem, wyrazem troski o to, jak mu tam jest – mówi pan Marek. Dodaje jednak, że jest to coraz rzadziej spotykane. „Relacje powinny być takie same jak za życia, nic się nie zmieniło poza tym, że jego nie ma w sensie fizycznym, ale w duchowym jest” – stwierdza.

Rozmowy między sferami

Jasnowidz zastrzega, że przy nawiązywaniu kontaktu ze zmarłym jest ważne, aby upłynęło „minimum trzy miesiące od śmierci”. Jak mówi, ten, kto odszedł, musi mieć czas na spokojne „rozeznanie”, a dla bliskich to okres żałoby.

„Kiedy biorę zdjęcie do ręki, mówię wiele rzeczy. Nie mogę nic od siebie dodać, odjąć, bo to musi przeze mnie przelecieć. My się możemy na początku z tym zgadzać, nie zgadzać, nieważne. Potem to analizujemy” – tłumaczy.

Pan Edward odszedł, żona przyszła do pana Marka, by z nim porozmawiać. „»Jest mi dobrze, czuję się w porządku. Wiesz, mam ładne buty«. Żona nagle mi przerywa: »Zawsze miał problemy z butami, a nie mógł chodzić, bo mu nogi puchły«. »Jestem tu elegancki jak zawsze, ale już nie pod krawatem«. »No, ten zawsze krawata nienawidził«” – opowiada jasnowidz.

„Tak to mniej więcej wygląda. To są rzeczy, które weryfikują.

Co on o krawacie mówi, nie miał nic lepszego do powiedzenia. Ale on nie będzie wywlekał jakichś rodowych sensacji. Powie rzeczy, które natychmiast prawie można zweryfikować” – zauważa.

Bywa, że ludzie chcą zapytać, gdzie zmarły zostawił jakieś dobra materialne, testament albo czy zdradzał daną osobę. Wtedy jasnowidz pyta, co to zmieni, skoro i tak już tego człowieka nie ma, i nie zgadza się na takie rozmowy. „Pogubiliśmy się, czasem chcemy jakieś dziwne rzeczy załatwiać, których w życiu nie załatwiliśmy. Nawet nie zadawajmy pytań, pozwólmy mu mówić. Potem czasami zadajmy pytanie, ale typu, jak ci jest? Jak ci pomóc?” – stwierdza.

W trakcie jednej z rozmów zmarły mąż powiedział do żony: „»Masz pozdrowienia od swojej córki«. Ona tak patrzy na mnie: »Ale ja nie mam córki«”. Pan Marek pomyślał, nie ma córki, ale on z góry słyszy, że jest. Po chwili kobieta potwierdza: „Jest, rzeczywiście, poroniłam”. Spytała małżonka, jak ta dziewczynka wygląda. „»Świetnie. A ja ci pokażę, jak ona wygląda. Przyjdę z nią do ciebie«. Za trzy dni ta pani dzwoni do mnie i mówi, że we śnie stał jej mąż z taką dużą, fajną dziewczyną i powiedział: »To jest nasza córka«. Obudziła się, płakała. Była bardzo wzruszona” – opowiada pan Marek.

Jak twierdzi, każda rozmowa jest niesamowita, ale najbardziej ujmują go słowa dzieci. „»Mamo, kiedy przyjdiesz, to teraz ja zrobię ci dobre ciasto«. Mama zawsze mu sernik robiła [...] więc teraz płacze tutaj, bo ten sernik był takim jakby rytuałem niedzielnym” – relacjonuje.

Jasnowidz wspomina chłopczyka z hospicjum, z którym zdecydował się porozmawiać wcześniej niż trzy miesiące po śmierci. Znali się i – jak opowiada – z dziećmi jest inaczej niż z dorosłymi, potrafią opowiedzieć historię od razu.

Chłopczyk przekazał, że umówił się z Wojtusiem, kolegą z sali w hospicjum, że „jak odejdzie, to da mu znać. I on wie, o co

chodzi”. Rodzice zmarłego chłopca odwiedzili Wojtusia. Okazało się, że dwa dni po śmierci ich syna Wojtuś zobaczył, jak łyżeczka nagle sama spadła. Pomyślał wtedy: „»To Ty, Krzysiu?«, a łyżka się sama przesunęła. To był ten dowód. Zmarły chłopczyk powiedział jeszcze: »Teraz jest fajnie i mogę chodzić«”.

Przejście na drugą stronę

„Po nas mogą wyjść nasi bliscy” – mówi pan Marek i dodaje, że jednak nie zawsze tak się dzieje i że wszystko zależy od tego, jakie relacje mieliśmy z tymi osobami na Ziemi. Zaznacza, że to za życia „powinniśmy sobie uświadomić, że fajnie byłoby, gdyby ktoś po mnie wyszedł”.



Jasnowidz opowiada, że „na zmarłego może też czekać osoba święta”, jeśli chciał, żeby to Ona po niego wyszła. Niektórzy pytają: „»W tym momencie umiera, powiedzmy, sto tysięcy ludzi i każdy woła np. świętego Andrzeja, i do każdego wyszedł?«. Tak. To jest ten cud, którego my nigdy nie zrozumiemy. Tak jak dzisiaj modli się sześć milionów do świętego Andrzeja i każdego wysłuchał, tak to jest kolejnym cudem” – podkreśla.

„Pamiętam – mówi pan Marek – że pewna kobieta powiedziała: »Dwa psy po mnie wyszły«. Kochała psy, mówiła: »Niech mnie

pies wita, bo żadnych nie chcę ludzi«' – opowiada i dodaje, że podczas wojny na oczach tej pani „zastrzelili wiele osób” i że po takiej traumie wołała towarzystwo zwierząt.

Życie przed zaświatami

„Szanujmy siebie i innych. [...] Jeżeli uznamy, że nie zrobimy komuś tego, czego sobie byśmy nie zrobili, to już jest dużo szczęścia” – stwierdza pan Marek. „Bądźmy otwarci na innych i dawajmy z siebie, ile możemy, a dając, odbierzemy – tłumaczy – I to nie tu na Ziemi”.

Zwraca również uwagę, że niektórzy rozmawiają z Bogiem wyłącznie wtedy, gdy spotka ich tragedia, a – jak mówi – trzeba być zawsze „w symbiozie”. „Bądź w łączności z Panem Bogiem i z samym sobą i dawaj ludziom wszystko, co najlepsze, wtedy tobie będzie lepiej” – stwierdza jasnowidz. Dodaje, że dobrze jest pokochać życie, zarówno problemy, jak i marzenia. Jeśli je zaakceptujemy, będzie nam „o wiele łatwiej” – radzi.

Jak mówi, też po to człowiek zdobywa doświadczenia, żeby „dzielić się tym z innymi”. A im jesteśmy lepsi dla drugiego człowieka, tym bardziej jesteśmy dobrzy dla siebie. Ważne, „żeby materializm nie przysłonił naszej duchowości, ponieważ wszystko, co materialne i fizyczne, jest ulotne i tu zostanie, nie zabierzemy tego na drugą stronę” – podsumowuje Marek Szwedowski.

Autorstwo: Agnieszka Iwaszkiewicz

Zdjęcia i ilustracje: „The Epoch Times”, [Gerd Altmann](#), [Marek Szwedowski](#), [Madeleine Marchal](#), [Tim Mrzyglod](#), [Jim Semonik](#), [Brian Cragun](#), [JooJoo41](#), [severyanka](#)

Źródło: [EpochTimes.pl](#)